

Mojzesz i dziesięć propozycji

— Lubię mężczyzn. Lubię mężczyzn–facetów — zwróciłem się do ludzi zgromadzonych w jednym z Kościołów. — Lubię mężczyzn z przekonaniami, ceniących wartości, z charakterem. Lubię prawdziwych mężczyzn.

Było to na spotkaniu w południowej Kalifornii lata temu. Już wtedy interesowałem się rozwijaniem charakteru i męskości. Przemawiałem do sporego audytorium składającego się zarówno z mężczyzn, jak i kobiet.

— Nie lubię kołyszących biodrami lalusiów wachających stokrotki — powiedziałem, wspinając się na szczyty swojej elokwencji. — Lubię mężczyzn, którzy są mężczyznami.

W tym momencie zdałem sobie sprawę, że większa część sali to kobiety, więc z lekkim zażenowaniem wzruszyłem ramionami i dodałem przepraszająco:

— Wybaczcie drogie panie. Nic na to nie poradzę. Lubię mężczyzn.

Niska, siwa starsza pani w środku sali podskoczyła nagle na równe nogi i krzyknęła:

— Amen, bracie! Ja też ich lubię!

Sala wybuchnęła śmiechem.

Na nieszczęście, uczucia żywione przez mężczyzn i kobiety do siebie nawzajem mogą przybrać różnorodną formę. To, co każdy jest w stanie ogólnie uwielbiać przy ołtarzu, może okazać się okropne, kiedy pojawią się życiowe presje.

Presja uwypukla problemy.

Współczesna mentalność zaleca powiedzieć „do widzenia”, kiedy narastają tarcia. Nowoczesny trend to ucieczka, machnięcie ręką na nakazy Biblii i stwierdzenie: „Następnym razem pójdzie lepiej”.

Przypominam sobie, jak wiele lat temu dr Leland Keys nauczał na temat katastrofalnie szybkiego rozpadu rodziny w naszym społeczeństwie. Powiedział, że jako powód rozwodów wśród małżeństw chrześcijan często podawany jest Kasanowa: on stracił kasę, a ona nie jest już taka nowa.

Boże przykazania są jednak bezdyskusyjne.

Bóg nakazuje nam kochać.

W naszych nowoczesnych czasach myli się miłość z pożądaniem. Sprowadza się ją do nadczynności gruczołów; do reakcji na głęboki dekolt czy długość spódniczki. Nie każda pasja to objaw miłości i nie zawsze miłość objawia się pasją.

Zgodnie z tym, co twierdzi Bóg, miłość nie jest uczuciem. Czasami kochając, nie czujemy się wcale dobrze. Prawdziwa miłość jest jednak zawsze dobra. Ma ona swoje centrum w woli. Dlatego właśnie można „przykazać” komuś, aby kochał. Dlatego też Bóg nakazuje nam kochać.

Mężczyzna–Amerykanin — uogólniając — ucieka w dzisiejszych czasach od nakazów. Inaczej mówiąc: buntuje się.

Niezliczoną ilość razy musiałem wysłuchiwać mężczyzn czy kobiet, którzy tłumaczyli mi, jak to nie potrafią kochać: „Już nie potrafię kochać tak, jak kiedyś. Ja już po prostu nic nie czuję”.

Zupełnie nie tak!

Bóg nakazuje nam, abyśmy kochali i daję umiejętność, by tak się stało. On ma swoje sposoby.

Kiedy Boża miłość jest rozlana w naszych sercach przez Ducha Świętego, wiemy, czym jest prawdziwe uczucie. Gdy poddasz Bogu swoją wolę i zezwolisz Duchowi Świętemu, by rozlewał Bożą miłość na waszą relację, będziesz potrafił kochać. Dlaczego? Ponieważ Bóg tak nakazuje.

Po spotkaniu stałem przy stoliku, kiedy podeszła i przywitała się ze mną rozradowana para. Trzymając się za ręce i raz po raz uśmiechając się do siebie, opowiedzieli mi o cudzie, który miał miejsce w ich życiu.

— Jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebował, żeby ktoś złożył świadectwo na temat tego, że Bóg przykazuje nam kochać, zadzwoń do nas — odezwał się mąż. — My jesteśmy małżeństwem cudu.

Przez lata robiłem z życia mojej żony piekło na ziemi. Nie byłem jej wierny. Byłem niedelikatny, despotyczny, samolubny. Oczekiwałem od niej tylko tego, żeby robiła wszystko, żebym się zawsze dobrze czuł.

Prowadziłem w Kościele chór. Chodziliśmy razem na nabożeństwa i wszyscy odbierali nas jako dobre małżeństwo, ale nikt nie znał mnie takim, jaki byłem prywatnie. Nawet ona. Przez całe lata byłem pierwszorzędnym hipokrytą.

Moja żona zdała sobie w pewnym momencie sprawę, że doszła do kresu wytrzymałości i miała zamiar odejść. Wtedy właśnie obudziłem się i ujrzałem siebie, jakim naprawdę byłem.

Wtedy też się zmieniłem — a raczej Pan Jezus Chrystus mnie zmienił. Stało się to, kiedy przyznałem się do winy i szczerze pokutowałem. Zostałem dotknięty Bożym smutkiem, a wtedy On wysłuchał mojej modlitwy i mnie zmienił.

Jednak wtedy moja żona już nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Powiedziała, że jeżeli nawet żywiła do mnie szczerze uczucie, to ono już całkiem umarło i nie będzie już potrafiła mnie nigdy więcej pokochać. Wiedziałem, że w to wierzy, ale zarazem wierzyłem w Boga cudów.

Zacząłem więc się modlić i obdarzać ją miłością w swoim sercu. Potem postanowiłem zalecać się do niej tak, jak na początku naszej znajomości. Tylko tym razem to Pan mi pomagał i mówił, co mam robić. W końcu moja żona zgodziła się, że spróbuje znowu być ze mną, ponieważ rozwód był wyjściem wbrew wszystkiemu, w co wierzyła.

Zaczęliśmy rozmawiać i modlić się ze sobą — a ja po prostu okazywałem jej miłość. Dzisiaj kochamy się tak, jak nigdy przedtem. Mam tak wielką i prawdziwą wdzięczność dla Boga. On naprawdę potrafi wzbudzić każdą rzecz z martwych. Powiedz światu, że jeżeli Bóg mógł zrobić to dla nas, może to też uczynić dla każdego z nich.

Było to na spotkaniu dla mężczyzn w Thousand Oaks, w Kalifornii. Małżeństwo to dalej mieszka w tamtym rejonie i mówi wszystkim, którzy tylko chcą słuchać, że Bóg jest Bogiem cudów!

Bóg nakazuje nam pokutować.

Zostałem kiedyś zaproszony do chrześcijańskiego „talk show” w lokalnej stacji telewizyjnej. Podczas programu tłumaczyłem gospodarzowi i jego pomocnikowi, że Bóg przymusił mnie, abym nakazał mężczyznom pokutować.

W czasie przerwy przy wyłączonych mikrofonach współprowadzący program nachylił się do mnie i powiedział:

— Nie, nie, nie! Nakazywać możemy chrześcijanom, ale grzesznikom proponujemy.

— Nie, nie, nie — odpowiedziałem. — Dzieje Apostolskie 17,30 mówią: „*Bóg wprawdzie puszczał płazem czasy niewiedzy, teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali.*” Jest ogromna różnica między nakazaniem komuś, aby coś zrobił, a złożeniem mu propozycji.

Jeżeli coś ci zaproponuję, to masz wybór. Możesz albo przyjąć, albo odrzucić moją propozycję. Jeśli jednak nakazuję ci coś, nie masz wyboru — albo będziesz posłuszny, albo zbuntujesz się.

Bóg nie wezwał Mojżesza na górę, żeby dać mu „Dziesięć Propozycji.” Bóg dał mu Przykazania.

Z powodu „psychologizowania” Ewangelii głoszonej dzisiaj z kazalnicy nauczyliśmy się, że ludziom należy „zapropionować” przyjęcie Jezusa. Zazwyczaj, kiedy dostają wybór, odrzucają Go.

Coś podobnego można przeczytać na jednej z naklejek na zderzak samochodu. Mówi ona: „Spróbuj Jezusa!” To jakby powiedzieć: „Spróbuj, polubisz go.”

Można mówić w ten sposób o maśle orzechowym, szpinaku czy o szparagach — ale nie o Bogu. Bóg nie nakazuje nikomu, żeby Go „polubił”, Bóg każe „kochać.”

Cóż za arogancja! To tak, jakby potencjalni kandydaci mieli odpowiedzieć: „Spróbuję tego Jezusa Zbawiciela, a jak mi się nie spodoba, spróbuję czegoś innego.” Albo: „Spróbuję tego małżeństwa, jak nie wyjdzie, spróbuję następnego.” To tak, jakby małżeństwo czy Boga można było wypróbować w taki sposób, jak przymierza się buty lub garnitur w sklepie. Cóż za zuchwałość! Niedobrze się robi!

Kim według takich ludzi jest Bóg? Jakimś podstarzałym, utykającym bóstwem, które siedząc na werandzie niebiańskiego pałacu kołysze do snu duszki i raz po raz rozkręca naszą Ziemię wokół Słońca?

To Bóg stworzył wszystko dookoła, również ciebie i mnie, a poprzez swoją aktywną obecność podtrzymuje nasz wszechświat przy życiu. Bóg jest wszechmogący, wszechwiedzący, wszystkowiedzący.

Nie otrzymujemy *propozycji*, by być Mu posłusznymi.

Otrzymujemy *nakaz* posłuszeństwa.

Od Niego.

Duch Święty nie płaszczy się przed nikim i nie mówi: „Proszę, może zechciałbyś być mi dzisiaj posłuszny?”

Kiedy mężczyzna jest posłuszny Bogu, jego męskość wzrasta.

Bóg doprowadza do maksimum osobowość mężczyzny, jego charakter i talenty.

Szatan jest uzurpatorem. Przychodzi tylko po to, by kraść, zabijać

i wytracać. Szatan i grzech obrabują cię z osobowości. Możesz to zobaczyć, patrząc na każdą uzależnioną osobę. Diabeł obrabuje cię z charakteru; Bóg natomiast go zmaksymalizuje. Szatan plądruje; Bóg uzdalnia i uszlachetnia.

Posłuszeństwo Bożym przykazaniom przynosi pokój.

Pokój ma posmak nieba. Tylko posłuszeństwo może go przynieść. Nieposłuszeństwo zaś go zrywa. Dlatego żaden nieposłuszny duch nie dostanie się do nieba. Wystarczy jedna istota z nieposłusznym duchem i już po pokoju. Kiedyś był w niebie ktoś taki — Lucyfer. Bóg go stamtąd wyrzucił i nigdy nie będzie tam drugiego takiego. Ani Lucyfera, ani ciebie, ani nikogo innego.

Posłuszeństwo Bożym przykazaniom przynosi pokój.

Dwoje moich najbliższych przyjaciół mieszka w Kalifornii. Są to Steve i jego żona Gail. To wspaniali ludzie. Ich dom to ostoja pokoju i radości. Pełno w nim miłości. Jednak nie zawsze tak było.

Poznałem Steve'a, kiedy ze swoim najlepszym przyjacielem zjawił się u moich drzwi, próbując sprzedać mi polisę ubezpieczeniową. Jednak zamiast tego rozmawialiśmy o błogosławieństwie, jakie daje Pan Jezus. W rezultacie tej rozmowy ludzie ci zaczęli przychodzić do Kościoła, którego byłem pastorem wiele lat temu.

Kiedy jedna z jego córek poważnie zachorowała, Steve modlił się i mógł na własne oczy oglądać jej uzdrowienie. Od tamtej pory do dzisiaj żywi gorącą, nieustającą miłość do Boga; było tak zawsze z wyjątkiem jednego wydarzenia. Tamten okres niemalże kosztował go utratę małżeństwa, rodziny, pracy — a nawet duszy.

Steve pracował w biurze, gdzie flirt był częścią niepisanego codziennego rytuału. Wydawało się, że kobiety, które tam pracowały, oczekiwały takiego zachowania, a mężczyźni zaspokajali ich nadzieje. Steve jednak zaczął przekraczać granicę flirtu. To, co zaczęło się jako flirtowanie, przeszło w spotkania, czułości, w końcu w cudzołóstwo.

Nie mogąc pogodzić się ze swoim sumieniem, podjął decyzję

opuszczenia żony i rodziny, aby żyć według tego, co dyktował mu popęd. Wynajął mieszkanie i przeprowadził się tam razem ze swoją nową dziewczyną.

„Kradziona woda jest słodka, a chleb pokątnie jedzony smakuje. Lecz prostaczek nie wie, że tam same cienie, że jej goście przebywają w głębinach krainy umarłych” — mówią Przypowieści Salomona.

Steve stracił pokój duszy.

Jego żona Gail i córki były rozbite.

Nastąpiły długie noce — czas bolesnych dociekań, gdzie coś było nie tak; gdzie popełniono błędy; jak to możliwe, że doszło do czegoś takiego.

Nie było pokoju. Nie miał go ani on, ani ona, ani dziewczynki. Nie było go nigdzie.

Nieposłuszeństwo przyniosło ze sobą chaos, ból, depresję. Rozproszyło resztki pokoju.

Gail jednak знаła Boga. Ufała Jego Słowu. Jej wiara była niezachwiana, niezwyciężona. Dlatego też podczas tych pełnych bólu dni spędzała godziny na modlitwie i poradach. Czytała Biblię nie tylko, by upewnić się, że w zgodzie z obietnicami Pana, odzyska męża. Pragnęła również zobaczyć, co musi zmienić w swoim życiu, aby móc dalej kochać Steve'a, wybaczyć mu i doświadczyć całkowitego pojednania. Stawała się prawdziwą kobietą.

Przyszedł dzień, że Steve został aresztowany za jazdę samochodem po pijanemu. W więzieniu wejrzał w siebie, jak Syn Marnotrawny z opowieści Jezusa. Z powodu swojego grzechu, ze ściśniętym sercem i szczerym smutkiem zaczął wołać w celi do Boga.

Pan odpowiedział na jego wołanie i posłał swoje przebaczenie. Zaraz po zwolnieniu z więzienia Steve udał się do żony i poprosił ją o wybaczenie oraz o możliwość powrotu do domu. Pragnął na nowo zająć miejsce u jej boku. Nie było to dla nich łatwe. Musieli przejść przez długie rozmowy, uwolnienie: jego od poczucia winy, jej od zazdrości.

Jednak udało się. Ich dom na nowo wypełnił się Bożym pokojem.

Dzisiaj atmosfera domu Steve'a i Gail jest taka, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Dlatego też w tej historii zmieniłem imiona jej bohaterów. Dalej ich odwiedzam i uważam za przyjaciół, Kocham i cenię sobie możliwość przebywania w ich towarzystwie.

I — o, tak! — bylibyście zdumieni, ilu ludziom pomogli, ilu zachęcili i doprowadzili do pojednania.

Bóg nakazuje wyznawanie.

Bóg nakazuje wyznawanie grzechów, aby się od nich uwolnić i przyoblec się w sprawiedliwość. Pokuta i wiara w Boga pozostaje w równowadze.

Niewyznany grzech to grzech nieodpuszczony.

„Grzechu można się pozbyć ze swojego życia jedynie przez usta.” To stwierdzenie używane przez mojego przyjaciela Campbell'a McAlpine przylgnęło do mnie na zawsze.

Obracając się wśród mężczyzn na konferencjach i specjalnych wyjazdach, odkryłem, jak ważne jest to, aby im uświadomić, że przebaczenie to nie wszystko; musi mieć miejsce także oczyszczenie.

„Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości.”

Bardzo często widziałem mężczyzn, którzy pokutowali z grzechów i odczuwali prawdziwe przebaczenie. Odchodzili z miejsca nabożeństwa w — wydawałoby się — innym stanie ducha, tylko po to, żeby za jakiś czas znowu popaść w ten sam grzech, a następnie przyjść na podobne spotkanie z potrzebą uzyskania kolejnego przebaczenia. Bóg przebacząc, oczyszcza nas, abyśmy nie musieli trwać w ciągłej klęsce, powtarzając te same przewinienia. Pan uwalnia nas od nich.

Wielu ludzi poszukuje prawdy. Szukają rzeczywistości.

Zajmuj się ludźmi w kategoriach prawdy, a będziesz miał do

czynienia z rzeczywistością. Samo mówienie innym prawdy nie wystarczy, jest zbyt ciężkie. Prawdę należy mówić w miłości.

Spotkaliśmy wielu ludzi, którzy myślą, że postępują właściwie, ponieważ są bardzo bezpośredni. Nadają fasadę przyzwoitości swoim wypowiedziom dodając: „Cóż, ja wierzę, że zawsze należy mówić prawdę, więc mówię to, co myślę!” Czasem chce mi się dodać: „Kogo to obchodzi?!” Większość ludzi tego typu częściej mówi to, co myśli, raczej bez miłości.

Z drugiej strony są tacy, którzy boją się prawdy. Obawiają się kogoś zranić lub utracić czyjąś miłość. Nie rozumieją, że prawda powiedziana w miłości to jedyny sposób okazywania prawdziwego uczucia.

Takie wypaczone podejście do miłości nazwałem „zagłaskaniem na śmierć.”

Pozwólcie, że podam przykład.

Wyobraźmy sobie, że głoszę kazanie, w trakcie ktoś podaje mi kartkę, na której jest napisane, że dom jednej z obecnych osób stoi w płomieniach. Co powinienem zrobić w tym momencie? Człowiekowi grozi utrata całego mienia. Jeśli jednak przerwę kazanie i powiem o tym, na pewno zdenerwuję go tą informacją. Może nawet źle się poczuje. Osoba ta mogłaby się nawet załamać. Ponieważ nie chcę nikogo doprowadzać do rozpacz, zranić czy zdenerwować — lepiej zatrzymam dla siebie tę informację.

Po nabożeństwie przychodzi do mnie z płaczem roztrzęsiony człowiek, mówiąc:

— Mój dom spłonął!

— Tak — mówię. — Wiem o tym.

Załamany patrzy na mnie oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia:

— Wiesz?!

— Oczywiście — potwierdzam. — Pamiętasz tę kartkę, którą podano mi w trakcie, kiedy nauczałem? Tam było napisane, że twój dom właśnie stanął w płomieniach.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?!

A ja po prostu odpowiadam:

— Nie chciałem ci tego mówić, bo wiedziałem, że się poczujesz niezbyt komfortowo.

Śmieszne. Jednak każdego dnia można zobaczyć matki pragnące dobra dla swoich dzieci, które jednak rujnują im życie przez nieustanne „głaskanie”. Takie są nadopiekuńcze mamusie. Podobnie teściowe, chcąc pomóc swoim dzieciom, niszczą im życie przez nieustanne dawanie dobrych rad.

Pastorzy kochają swoich wiernych. Czasem jednak potrafią być tak pełni najlepszych pomysłów i uważać przy tym, żeby wszystko działo się po uzgodnieniu z nimi, że niszczą swoje Kościoły, zagłaskując je na śmierć.

Straszna głupota!

Jakże wielu ludzi żyje, nie słysząc Słowa Bożego, ponieważ ktoś inny nie chce ich urazić czy zdenerwować, mówiąc o grzechu i piekle!

Nigdy nie zapomnę pewnej mocnej lekcji, związanej z tym tematem.

Byłem wtedy w rejonie Wielkiej Zatoki w Teksasie. Pastor, u którego nauczalem, wziął mnie w odwiedziny do domu kobiety umierającej na raka. Jej mąż był kapitanem statku rzeczno — potężny mężczyzna o posturze wymuszającej respekt na sam widok. Wziął urlop, pożyczył pieniądze i cały czas spędzał przy łóżku chorej żony, usługując jej z czułością, miłością i współczuciem. Był przy niej dzień i noc, oddany z powodu wielkiej miłości, jaką żywił do swojej jedynej kobiety.

Pastor zabrał mnie ze sobą w nadziei, że będziemy mogli porozmawiać o stanie jej duszy i relacji z Bogiem. Kiedyś, wiele lat temu była aktywnym członkiem Kościoła, ale w wyniku nieporozumienia ktoś zranił jej uczucia. Rozwinęła w sobie gorycz w stosunku do chrześcijan i od tamtej pory nie pojawiła się w Kościele. Pastor bardzo martwił się, żeby zanim cokolwiek innego się wydarzy, miała znowu

okazję pokutować i wyznać Jezusa jako swojego Pana. Chciał, by mogła mieć pewność tego, że wieczność spędzi w Bożej obecności.

Tam, w swoim pokoju gościnnym siedziała w wózku inwalidzkim osłabiona, zniszczona, cuchnąca, ale robiła wszystko, aby gościnnie podtrzymać rozmowę. Rozmawialiśmy zaledwie kilka minut, ale widziałem po sposobie, w jaki na nas patrzyła, że chciała, aby któryś z nas zaczął mówić o Jezusie. Była wygłodniała w duchu. Kiedy zacząłem mówić, jej mierzący dwa metry i dwa centymetry mąż położył swoją potężną rękę delikatnie, acz stanowczo na jej ramieniu i zwrócił się do mnie zdecydowanie, z nutą werdyktu w głosie:

— Ona jest dobrą osobą. Kocha Boga i Bóg ją kocha. Zrobiła bardzo dużo dobrego dla Kościoła. Bóg wie, jak wiele.

Nie pozwolił doprowadzić ją do wyznania wiary w Jezusa, ponieważ nie chciał, aby musiała stanąć przed koniecznością pokuty za swój grzech.

Zniszczenie przez zagłaskanie.

Pamiętaj, że w życiu człowieka do prawdziwej pokuty jest konieczny Boży rodzaj smutku. Ludzki smutek pojawia się wtedy, gdy zostajemy przyłapani na gorącym uczynku, Boży rodzaj smutku przychodzi z powodu uświadomienia sobie popełnionego grzechu.

Smutek jest jednym z najlepszych nauczycieli w życiu.

„Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne, lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni.” (Hebr. 12,11)

Gra jest warta świeczki dzięki temu, co przychodzi potem.

Dobrą nowiną jest fakt, że Bóg nigdy nie przestaje nas kochać.

Nauczycielka szkółki niedzielnej w jednym z Kościołów zapytała kiedyś swoich uczniów:

— Czy Bóg nadal będzie cię kochał, jeśli jesteś złodziejem lub kłamcą?

Dzieci odpowiedziały:

— Niecee!

Źle. Bóg kocha złodziei, kłamców, oszustów, morderców, narkomanów i stręczycieli, wyniosłych, pysznych i arogantów. Bóg kocha grzesznika, ale nienawidzi grzechu.

Jego celem na Golgocie było oddzielenie nas od naszych grzechów. Boży gniew musi zostać zaspokojony poprzez ukaranie grzechu. Tak długo, jak utożsamiamy się z naszą nieprawością, musimy być świadomi, że czeka nas gniew Boży. Jednak poprzez nowe narodzenie jednoczymy się z Jezusem Chrystusem i Jego sprawiedliwością. Dlatego nie pozostajemy już pod groźbą osądu, ale pod łaską! Nie jesteśmy narażeni na Boży gniew. Kiedy Duch Święty przekonuje kogoś o grzechu, to nie po to, aby zranić, nawet jeśli przynosi to smutek. Dzieje się tak, byśmy zostali oddzieleni od nieprawości i brudu, który jej towarzyszy. Dzieje się tak po to, aby Bóg mógł wlewać w nasze życie swoją miłość, łaskę i moc w coraz większym stopniu.

Bóg nigdy nie przestaje kochać. Kropka.

Kiedy byłem małym chłopcem, moja mama studiowała w szkole biblijnej w Los Angeles. Pewnego razu poszliśmy z innymi studentami w okolice centrum rekreacyjnego, gdzie mieliśmy głośić Ewangelię. Mama, Annie, Erdine i inni wzięli gitary, tamburyna i ogromny bęben. Na jednym z rogów ulic śpiewali, głośili i modlili się o ludzi z marginesu społeczeństwa, o najgorszych z najgorszych.

Pewnego wieczora śpiewali taką starą pieśń gospel: „Cóż może zmyć mój grzech? Tylko krew Jezusa!”

Do Annie podszedł nijaki, brudny i obdarty alkoholik. Ludzie z centrum nazywają takich „winko.” Był dokładnie taki, jak wszyscy inni. Resztką niedopalonego skręta tkwiła w żółkniętych od nikotynowego dymu palcach. Brudne paznokcie, oczy zaszkłone, wzrok nieobecny, skóra pokryta grubą warstwą brudu, ubranie rozciągnięte. Cały cuchnął tanim winem.

Ciągnął Annie za rękaw, a ta próbowała uwolnić się z jego uchwytu. Zrobił to kilka razy, aż w końcu odwróciła się do niego tak, że mógł z nią porozmawiać. Inni nie przerywali śpiewu.

— To, co mówicie, to prawda — słowa te wypowiadał powoli, mamrocząc w specyficzny sposób. — Nic innego, tylko krew Jezusa może zmyć moje grzechy.

Stałem tam i słuchałem, przyglądając się z niedowierzaniem.

— Kiedyś byłem przełożonym seminarium duchownego — ciągnął. — Wiem wszystko na ten temat. Ale powiem ci, do czego doszedłem. Jest ogromna różnica między byciem wybielonym — jak szata i pobielonym — jak grób.

Po czym odkuśtykał. Jego słowa wciąż jeszcze brzmiały w moich uszach — do dziś tkwią w mojej pamięci.

Ten człowiek był pobielony.

Grzech niewyznany to grzech niewybaczony.

Ludzka mądrość tuszuje. Boża mądrość wynosi na światło.

Ludzie pobielają. Bóg wybiela.